

**Rośliny bez nazwy, rośliny o wielu nazwach – o wiedzy  
etnobotanicznej mieszkańców polskich wsi na Bukowinie  
Rumuńskiej**

Plants without names, plants with many names – about ethnobotanical  
knowledge in Polish villages in the Romanian Bukovina

**IWONA KOŁODZIEJSKA-DEGÓRSKA**

Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego

Al. Ujazdowskie 4, 00-478 Warszawa

&

Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”

ul. Nowy Świat 69 (klatka schodowa B, IV piętro), 00-046 Warszawa

[iwonak@biol.uw.edu.pl](mailto:iwonak@biol.uw.edu.pl)

**ABSTRACT:** The article presents results of ethnobotanical research on non-specialist knowledge about plants among members of the Polish minority in the Southern Bucovinian villages of Plesza (Romanian: Pleșa) and Pojana Mikuli (Poiana Micului). Knowledge about plants and the contexts in which they are encountered constitutes the mental herbal of each individual interlocutor. In the article I show that plant naming patterns reflect many features of the ethnobotanical knowledge of the interlocutors. The individual character of these patterns and the fact that they are created by daily experience cause some of the plants to lack monolexic names. On the contrary, names (mostly Romanian) are present in knowledge coming from sources such as the media, books and school education. In this case some plants may have more than one name in one's mental herbal. The presence or absence of a monolexic name does not influence the importance of the given taxon in a particular mental herbal.

**Key words:** plant naming, *mental herbals*, Romania, Bukovina, Polish minority

## Zielniki mentalne a nazywanie roślin

Nazywanie i klasyfikowanie roślin przez bardzo długi czas było osią badań etnobotanicznych, wpisujących się w nurt antropologii, zwany etnonauką.

Przed wyjazdem na badania w r. 2005 byłam po lekturze bogatej literatury o tym, jak ważne jest dla człowieka klasyfikowanie i systematyzowanie otaczającego świata (to co nienazwane nie istnieje lub przynajmniej ma niewielkie znaczenie) i jak istotne jest badanie lokalnych taksonomii roślin. Wkrótce sytuacja zastana w terenie przyczyniła się do weryfikacji wielu moich przedsądów. Spostrzeżenie złożoności lokalnej wiedzy o roślinach skłoniło mnie do stworzenia pojęcia operacyjnego *zielnik mentalny* (Kołodziejska-Degórska 2008). Termin ten odwołuje się do różnych znaczeń słowa zielnik. Z jednej strony, jest to zbiór roślin zasuszonych na kartach pamięci każdego mojego rozmówcy. Z drugiej zaś to więcej niż po prostu lista roślin, również wszystko, co się z nimi wiąże: wiedza o zastosowaniach, uczucia z nimi związane, historie... *Zielnik mentalny*, to taki zielnik, który istnieje w świadomości, a właściwie również w całym ciele, jako że jest on związany z umiejętnościami i codziennym zaangażowaniem w otaczający świat. Nie jest on wyłącznie fizyczny. Składają się nań te rośliny, o których pamiętamy, które w ten czy inny sposób są dla nas ważne, przez nas doświadczane. Tym samym te *zielniki* tylko w pewnym stopniu przypominają skrupulatnie zbierane i pieczołowicie przechowywane w pudełkach i na półkach, systematycznie skatalogowane zielniki z instytutów botanicznych. Niewiele mają wspólnego z dobrze znanymi, zbieranymi pod przymusem uczniowskimi zielnikami bardziej lub mniej przypadkowo napotkanych roślin. Najbardziej są podobne do zielników – herbarzy, czyli kompendiów wszelakiej wiedzy na temat roślin wraz z szerokim kontekstem, dotyczącym zarówno miejsc występowania, zastosowań, wierzeń z nimi związanych itp. Jednak są też czymś więcej niż spisany na papierze herbarz, ponieważ brak w nich tak wyraźnej dominacji zmysłów wzroku i słuchu. Nie są tylko „głosobrazem”, by posłużyć się określeniem Macnaghtena i Urry'ego (2005: 177). Zmysły smaku i węchu mają, bowiem, wielki wpływ na kształt *zielników mentalnych*.

Podobnym pojęciem posługuje się Renata Sõukand w swoich badaniach dotyczących roślin leczniczych w Estonii (Sõukand 2010; Sõukand & Kalle 2010). Zarówno mój termin *zielnik mentalny* jak i jej *krajobraz zielny/ziołowy* (*herbal landscape*) służą opisowi i wyjaśnieniu indywidualnego postrzegania środowiska. Ważne jest w nich podkreślenie tej indywidualności oraz znaczenia wielozmysłowej percepcji świata. Jednak *krajobraz zielny* jest ściśle związany z terenem i postrzeganiem roślin w otoczeniu, w którym się znajdują. *Zielnik mentalny* to pojęcie nieco szersze, ponieważ uwzględnia wszystko, co z roślinami związane i ważne dla ludzi; zawiera w sobie również kolekcje roślin zebrane i przechowywane w domach; a także wszystkie rośliny istotne dla danej osoby, niezależnie od tego gdzie się znajdują. Jest bardziej umiejscowiony w człowieku niż w otaczającym go świecie. Termin *krajobraz zielny* został stworzony specjalnie do badania wiedzy o roślinach leczniczych (Sõukand 2010), ja staram się nie narzucać takiej kategorii moim rozmówcom. Różna jest też podstawa teoretyczna obu terminów. Pojęcie Sõukand ma korzenie w semiotyce, a dla *zielnika mentalnego* ogromnie ważne są osobiste odczucia związane z roślinami, stopień wcielenia wiedzy, jak i drogi, którymi jest ona przekazywana, bazuje on głównie na fenomenologii percepcji. Ważną różnicą jest też fakt, że nie może istnieć jeden *zielnik mentalny* całej społeczności, każda osoba ma swój własny.

Niniejszy tekst dotyczy wyłącznie jednego z aspektów badanych *zielników mentalnych* – nazywania roślin.

## Teren i cel badań

Terenem badań były rumuńskie, a precyzyjniej bukowińskie wsie zamieszkałe przez mniejszość polską – Pojana Mikuli (rum. Poiana Micului) i Plesza (rum. Pleșa). Prowadzone między 2005 a 2008 rokiem badania dotyczyły *zielników mentalnych* mieszkańców tych wsi. Pytania postawione przed ich podjęciem brzmiały: Jak są tworzone *zielniki mentalne* moich rozmówców i co wchodzi w ich skład? Jakie są mechanizmy ich powstawania i źródła wiedzy w nich zawartej?

## Skąd wzięli się Polacy na Bukowinie?

Polacy<sup>1</sup> przybywali tam w kilku falach, a podziały związane z różnym pochodzeniem tych imigrantów widoczne są do dziś (Kłosek 2002: 85). Najwięcej osadników przybyło z powiatów południowo-wschodniej Galicji, z różnych rejonów Małopolski (m.in. z powiatów kolbuszowskiego, ropczyckiego, tarnowskiego, do kopalni w Kaczyce zostali sprowadzeni górnicy salinarni z Bochni i Wieliczki (Kłosek, 2002: 85).

Mieszkańcy badanych przeze mnie wsi migrowali na Bukowinę za chlebem, w ramach rozpoczętej na przełomie XVIII i XIX wieku wielkiej akcji kolonizacyjnej, należącej wówczas do Cesarstwa Austro-Węgierskiego, Bukowiny.

Plesza została założona w 1836 roku i jest w całości zamieszkała przez rodziny polskie (Krasowska 2006: 87). W 1842 roku 40 rodzin polskich ze Starej Huty i 40 rodzin Niemców sudeckich założyło w dolinie potoku Humor wieś Pojana Mikuli (Krysiński 2006a: 99-101, Nowak 2006: 213-215). Niemcy zamieszkali w górze wsi, Polacy na dole, w połowie wsi powstał jeden, wspólny kościół katolicki. W 1940 roku osadnicy niemieccy opuścili Pojanę, a ich miejsce zajęli Rumuni. Dziś Pojanę Mikuli zamieszkują Rumuni i Polacy, poza kościołem katolickim we wsi znajduje się też wybudowana w 1965 roku cerkiew prawosławna (Krysiński 2006b: 158).

To, że część Pojany Mikuli jest zamieszkała przez Rumunów, mogłoby sugerować, iż kontakty między nimi a mniejszością polską są częstsze i ściślejsze. Tego się spodziewałam zaczynając badania, ale w ich trakcie bardzo często słyszałam zarówno od młodych, jak i starszych mieszkańców Pojany, że jest inaczej.

*K 26 lat: [...] to już tam nie była, nie wiem jako tam je. Jo tam nie chodzim, bo to tam są ortodoksy. Jo tam, naprawdę ani ni znam.*

*K 74 lata: [...] ale nie aż takich koleżanek mam Rumunów, to nie wiem kiere jako co zbierają.*

Często spotykałam się też z sytuacjami, w których mieszkańcy dolnej części Pojany unikali korzystania z pomocy mieszkańców górnej części wsi np. próbując dostać się do swojej wsi z najbliższego miasta – Gury Humor. Oczywiście nie oznacza to, że w ogóle nie mają bezpośrednich kontaktów z Rumunami. Najwięcej mają ich pojańczycy decydujący się kontynuować naukę w liceum, co oznacza konieczność wyjazdów do Solki, Suczawy, Gury Humorului czy innych bliższych i dalszych miast. Również na wcześniejszym etapie edukacji

---

<sup>1</sup> Pisząc Polacy mam na myśli współczesnych mieszkańców Bukowiny, uważających się za członków mniejszości polskiej i ich przodków. Dalej w tekście będę używała głównie terminu górale bukowińscy na określenie tej grupy. Jest on popularny raczej w literaturze lingwistycznej niż etnograficznej, preferuję go, ponieważ odnosi się do obecnego miejsca życia tej społeczności.

często mogą spotkać się z Rumunami w szkole. W Pojanie są dwie szkoły po jednej w każdej części wsi i zdarza się, że dzieci rumuńskie chodzą do polskiej szkoły. Każde wyjście do świata zewnętrznego, choćby wizyta na targu czy u lekarza, również oznacza takie kontakty. Pojana nawet dawniej nie była wsią bardzo odizolowaną, miała linię autobusową do Gury Humorului działającą regularnie w latach 1965 – 1993, a zlikwidowaną ostatecznie w 1995 roku (Krysiński 2006b: 158). Był też punkt pierwszej pomocy medycznej (rum. Punct Sanitar), funkcjonujący od roku 1968 do 1995 (Krysiński 2006b: 159-160).

To, że w dyskursie polskich badaczy i turystów Pojana Mikuli jawi się jako wieś odizolowana, wiąże się, moim zdaniem, z tym, że obecnie turyści z Polski trafiają rzadziej do Pojany niż do Pleszy i Sołońca. Zmienia się to obecnie za sprawą wydania przewodnika po tej części Bukowiny przez Wojciecha Krysińskiego (2006) i związanego z tym malowania szlaków oraz pojawienia się gospodarstw agroturystycznych w Pojanie.

Niezależnie od tego, czy pojańczycy-Polacy mają kontakt z pojańczykami-Rumunami, wpływ migracji i mieszkania w środowisku wieloetnicznym jest wyraźnie widoczny w języku, jakim się porozumiewają między sobą. Na ich gwarę oddziaływał zarówno język polski, słowacki, rumuński, ukraiński, jak i niemiecki (Krasowska 2006: 90-92).

Duże znaczenie dla życia mieszkańców Pojany Mikuli i Pleszy miała migracja powrotna, mająca miejsce między rokiem 1946 a 64. Wiele rodzin wyjechało do Polski na tzw. Ziemię Odzyskane (głównie do Dzierżoniowa i Pilawy Dolnej) i do Czechosłowacji (mieszkańcy Pojany; Krysiński 2006b: 156-158). Z przyczyn politycznych kontakty z rodzinami za granicą ożywiły się dopiero po 1990 roku.

Ważnym czynnikiem kształtującym życie codzienne moich rozmówców była migracja zarobkowa do Europy zachodniej, głównie do Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Sytuacja ta zmieniła się w pewnym stopniu po wejściu Rumunii do Unii Europejskiej (1.01.2007), zaczęto np. przyjeżdżać do pracy w Polsce. Administracyjnie obie wsie należą do województwa (rum. judet) Suceava, położone są odpowiednio w odległości około 12 i 15 km na północ od miasta Gura Humorului.

Przed wieloma domami w obu wsiach są ogródki, które głównie pełnią funkcję ozdobną. Za domami, czasem w pewnym oddaleniu od nich, jest druga *zogródka*. W niej rosną rośliny jadalne, głównie warzywa, zboża (przeważnie kukurydza) i zioła. Na wzgórzach wokół wsi znajdują się łąki i czasem większe pola ziemniaków. Jeden gospodarz ma łąki i pola nieraz bardzo oddalone od siebie (jest tak ze względu na dawne i bardziej współczesne – po roku 1990 – podziały gruntu, oddawanie pól w dzierżawę sąsiadom i rodzinie, itp.). Szczyty otaczających wzgórz porasta las mieszany z dominującymi gatunkami drzewiastymi – świerkiem (*Picea abies*), bukiem (*Fagus sylvatica*) i jodłą (*Abies alba*).

## Rozmówcy

Materiał badawczy, na którym się opieram pochodzi z 29 nagranych wywiadów kwestionariuszowych (kwestionariusz pół-ustrukturyzowany z otwartymi pytaniami) i wielu godzin obserwacji (uczestniczącej i nieuczestniczącej) oraz swobodnych rozmów, prowadzonych podczas codziennych zajęć mieszkańców Pojany i Pleszy w wieku od 8 do 86 lat. Wywiady kwestionariuszowe były prowadzone w sierpniu i wrześniu 2005 oraz styczniu 2006. Obserwacje i rozmowy udokumentowane w notatkach odbyły się również w maju 2005 roku, na przełomie grudnia 2005 i stycznia 2006 roku, we wrześniu 2006 roku oraz na przełomie kwietnia i maja 2008.

Wszystkie spisane wywiady i notatki terenowe znajdują się w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

## Oznaczanie roślin

Większość roślin została oznaczona w terenie, część z zebranego materiału zielnikowego. Materiał zielnikowy zbierałam wyłącznie w sytuacji problemów z oznaczeniem roślin. Większość z zebranych zielników referencyjnych uległa zniszczeniu w 2009 roku.

Nomenklaturę botaniczną łacińską podaję za *Flora Europea* (Tutin et al. 1964-1980), polską za *Kluczem do oznaczania roślin Naczyniowych Polski Niżowej* L. Rutkowskiego (1998).

## Zbieranie nazw – listy roślin i klasyfikacje

Fascynacja badaczy społecznych klasyfikowaniem jest powszechnie znana, wystarczy choćby wspomnieć o Lévi-Straussie i jego zachwycie nad systematyzacją rzeczy nie mających oczywistego znaczenia praktycznego, nad potrzebą poznawania wszystkiego, co prowokuje umysł, a następnie porządkowania tego w kategorii (Lévi-Strauss 1969). Można powiedzieć, że jednym z tradycyjnych działań etnoekologów, czy wężiej etnobotaników jest badanie lokalnych taksonomii, czyli lokalnych systemów klasyfikacji (w wypadku etnobotaników akurat roślin). Częstokroć celem takich badań ma być porównanie ich z zachodnim, naukowym systemem, czy też systemami klasyfikacji (zob. Berlin 1973; Berlin 1992; Duncan 2005). Zwykle w badaniach dotyczących taksonomii ludowych przyjmuje się, że taksony roślin częściej stosowane i mające większe znaczenie kulturowe charakteryzują się bardziej złożonymi, wielopoziomowymi klasyfikacjami ludowymi (bywa, że takie taksonomie są bardziej złożone od tych stosowanych przez biologów), natomiast taksony o mniejszym znaczeniu są często łączone w jedną kategorię rodzajową (Schmid & Ellis 1998: 3; Martin 2007: 219). Moim zdaniem taksonomie ludowe w żadnym wypadku nie dają wyczerpujących informacji na temat lokalnej wiedzy o środowisku (LEK<sup>4</sup>). Niemniej celem tego artykułu jest przedstawienie aspektów *zielników mentalnych*

---

2 Zagadnienia związane z taksonomiami ludowymi w polskich badaniach etnobotanicznych – (zobacz Łuczaj 2008).

3 Biologiczna taksonomia nie jest bynajmniej niezmienna i choć laikom może wydawać się, że przez ostatnie 300 lat od czasu Linneusza nic się nie zmieniło, zupełnie nie jest to prawdą. W rozmowach botaników często można słyszeć, czy to nadal tak się nazywa, czy to jest jeszcze ten rodzaj, czy może roślina, o której mowa została przeniesiona do innego rodzaju, czy nawet rodziny. Jest tak dlatego, że zmieniły się narzędzia klasyfikacyjne; już nie morfologia decyduje o przynależności do danej klasy, a genetyka. Dawne systemy klasyfikacji są wciąż weryfikowane według obecnie przyjętej zasady. Zasady, która oczywiście za jakiś czas może zostać podważona i zmieniona.

4 Przyjmuję sformułowanie lokalna wiedza o środowisku, będące tłumaczeniem stosowanego w literaturze anglojęzycznej terminu Local Environmental Knowledge (LEK). Inne pokrewne terminy określające badania nad wiedzą ludzi o środowisku naturalnym, czy też o jakichś jego elementach to: Traditional Ecological /Environmental/ Knowledge (TEK), Local Ecological Knowledge (LEK), albo też Indigenous Ecological /Environmental/ Knowledge (IEK). Mają one różne zabarwienie, choć zasadniczo dotyczą tego samego zagadnienia. Słowa „tradycyjny”, czy „tradycja”, zwykle nie są zabarwione neutralnie, są wadliwie czy to pejoratywnie, czy pozytywnie. Chciałam uniknąć tego rodzaju skojarzeń. Tym bardziej, że *emicznie* badana przeze mnie wiedza jest uznawana za coś zwykłego, codziennego, a nie tradycyjnego. Tym terminem rozmówcy określają to, co zaczyna odchodzić w przeszłość. Niektórzy badacze sugerują stosowanie terminu „indigenous” – tubylczy, brzmiałby on jednak dziwnie w odniesieniu do mieszkańców Bukowiny, poza tym niesie ze sobą ładunek związany z kolonializmem, relacjami siły i władzy, więc wolałabym go unikać (por. np. Johnson 1992; Wilson 2002). Nie zdecydowałam się na nazywanie badanej wiedzy „ekologiczną”, ponieważ: po pierwsze ekologia jako nauka nie jest czymś bliskim moim rozmówcom, związana jest z naukami biologicznymi i paradygmatem pozytywistycznym, po drugie zwyktemu człowiekowi ekologia myli się z ochroną przyrody, kojarzy z happeningami i akcjami w obronie zwierząt lub roślin. „Środowisko” jest słowem bardziej neutralnym i dobrze określającym przedmiot badania. Przyjęłam termin lokalna wiedza o środowisku jako najlepiej określający wiedzę zawartą w

mieszkańców polskich wsi na Bukowinie związanych z nazywaniem i klasyfikowaniem roślin.

### Nazywanie roślin na Bukowinie

To, co obserwowałam w Pojanie i Pleszy, raczej odnosiło się do nazewnictwa niż taksonomii. Nazewnictwo nie implikuje klasyfikacji, czyli łączenia obiektów, w tym wypadku roślin, w zależne od siebie kategorie. Nie miałam wrażenia, żeby moi rozmówcy mieli jakiś system klasyfikacji roślin w *zielnikach mentalnych*, który byłby dla nich samych naturalny, stosowany, po prostu własny – *emiczny*.

Owszem w nazewnictwie roślin używanym w Pojanie i Pleszy istnieje na przykład *wunski i szyroki podbabcioł*, czy *mirta chałupna* i *zogródkowa*. Jednak sam fakt istnienia dwóch typów *podbabcioł*, czy *mirty*, nie czyni tych lokalnych taksonów ważniejszymi od np. *drucianej trowy*, czy *szczawiny (ściawiny)*, których klasyfikacja (przynajmniej ta odbita w nazwie) ma mniej poziomów. O większym znaczeniu tych roślin, musiałaby świadczyć ich rola w *zielnikach mentalnych* moich rozmówców, a tak nie było.

Co ważne, moim celem nie było znalezienie takiego spójnego systemu, nie zakładałam też włożenia wiedzy bukowińskich górali w berlińskie kategorie klasyfikacyjne (Berlin 1992). Bardzo łatwo jest stworzyć badaczowi system taksonomiczny, który nawet całkiem nieświadomie może być narzucony badanym w czasie opisu. Jeżeli chce się zobaczyć, że istnieje taka nadrzędna kategoria jak drzewa lub rośliny, na pewno często można ją znaleźć. Pytanie, czy jest ona istotna dla samych badanych, czy to oni potrzebują jej do porządkowania świata, czy też potrzebuje jej sam badacz. Używając takich słów jak drzewa, zioła (Berlińskie formy życiowe) miałam uczucie, że nie trafiam w coś istotnego dla rozmówców. Słowa te oczywiście były dla nich zrozumiałe, ale jakby spoza na co dzień stosowanego słownika. Oczywiście możliwe jest, że nie odkryłam słów właściwych do takiego opisu, albo że były to kategorie ukryte (ang. *covert categories*), a ja nie stawiając sobie za cel poznania lokalnej taksonomii, nie zastosowałam narzędzi badawczych umożliwiających ich odkrycie (Berlin *et al.* 1968). To samo dzieje się, kiedy opisujemy wiedzę o roślinach jadalnych, leczniczych czy mających znaczenie np. w kulcie religijnym. Zwykle taka kategoria typu *etik* a nie *emik* jest wygodna przy opisie, ale nie ma zastosowania w życiu ludzi, o których piszemy. Dobrym przykładem jest tu opisywane przez Pieroniego i Quave zmieszanie kategorii roślin jadalnych i leczniczych, często na siłę klasyfikowanych przez badaczy jako jedne, bądź drugie (2006). „Różnorodne klasyfikacyjne przedsięwzięcia (...) są społecznymi działaniami w społecznym świecie” (Geertz 2005: 24), jest więc możliwe, że badacz, który nie wniknie wystarczająco głęboko w społeczny świat badanych nie zauważy, lub nie uzna za system, funkcjonujących w badanej społeczności taksonomii, lub narzuci własne. Jest to szczególnie łatwe, kiedy nie wszystkie kategorie w danym systemie klasyfikacyjnym są wprost nazwane (por. Berlin *et al.* 1968).

Dla mnie dużo ciekawsze od klasyfikacji było samo nazewnictwo – jego indywidualne zróżnicowanie (wielość nazw, stosowanych dla tej samej rośliny, obecna w niewielkiej wsi) a często jego brak, bowiem spotykałam w *zielnikach* rośliny istotne, używane i jednocześnie nienazwane. Nie można ich uznać za typowe kategorie ukryte (*covert categories*), ponieważ ten termin odnosi się do wyższych poziomów taksonomicznych niż poziom podstawowy, o którym tu mówię (Berlin *et al.* 1968: 296).

---

*zielnikach mentalnych* moich rozmówców. Nie jest to w zgodzie z postulatem wielu badaczy LEK, że skoro wiedza ta jako taka jest holistyczna, nie należy z niej wyłączać osobno wiedzy o roślinach, zwierzętach, gwiazdach itp. (Nadasdy 1999). W praktyce badawczej jest to jednak trudne do osiągnięcia, jeśli w ogóle możliwe...

## Tylko nazywanie umożliwia porównywanie, tylko nazwane ma znaczenie?

Na początek rozważań nad bukowińskim nazywaniem przytoczę zdanie Clifforda Geertza – „coś, co ma nazwę, jest częścią znanego świata, nazwy mają zdolność do zmieniania obcego w znane” (“anybodies” w “somebodies”; 1973: 363). A co wówczas jeśli ważna roślina nie ma nazwy albo, jeśli owszem, ma się dla niej nazwę, ale zupełnie inną od tej, której używa sąsiad? Można powiedzieć, że jest to roślina nazwana, więc bliska, ale nazwa traci swoje komunikacyjne znaczenie. To nie nazwa – *mem* umożliwia porozumienie się, ale doświadczenie to, że oboje rozmówców zna i umie opisać daną roślinę, lub to że są w jej pobliżu i doświadczają jej zmysłowo.

Wiedza – niezależnie od tego jak pozyskana – zwykle jest ubierana w słowa, a przynajmniej w takiej postaci najczęściej jest badana. Ja, prowadząc rozmowy z mieszkańcami Pojany Mikuli i Pleszy w dużym stopniu badałam właśnie taką wiedzę. Bardzo możliwe, że czasem warunki, w których rozmowy były prowadzone, zmuszały moich rozmówców do nazywania rzeczy, których zwykle nie nazywają, dlatego często słyszałam: „ale nie wiem jak się to nazywa”. Często prosiłam o opisanie rośliny, o której mówią. W takich sytuacjach bycie botanikiem i znajomość okolicznej flory są bardzo przydatne. Kiedy górale bukowińscy porozumiewali się między sobą, często nazwy w ogóle nie padały, roślina była po prostu pokazywana. Dotyczyło to zarówno roślin leczniczych, jadalnych jak i ozdobnych. Duża część wiedzy zdobywanej od sąsiadów była pozyskiwana w bezpośrednim doświadczeniu, przez „wcielenie, ucieleśnienie” (*embodiment*; Ingold 2000). Dzielenie się wiedzą o roślinach, szczególnie roślinach leczniczych, jest zazwyczaj bardzo spontaniczne. Szłam kiedyś przez góry z Kaczyki z pewną mieszkanką Pojany. Starsza pani narzekała na ból w kolanie i to, że nie może go dobrze zginać, wspierała się na moim ramieniu. Po drodze spotkałyśmy jej dawno nie widzianego znajomego – mieszkańca Pleszy. Mężczyzna zorientował się w sytuacji, rozejrzał dookoła i wskazał na rosnącą przy drodze roślinę, pytając czy jego znajoma ją stosowała. Odpowiedziała, że nie, wtedy mężczyzna podał jej sposób zastosowania rośliny i zachęcał do jej wypróbowania. Kobieta postanowiła to zrobić. Cała rozmowa odbyła się bez nazywania rośliny (podagrycznik pospolity – *Aegopodium podagraria*). Oboje ją widzieli, wystarczyło wskazać palcem. Dlatego starałam się uczestniczyć w sytuacjach, kiedy rośliny mogą być zbierane. W opisaney powyżej sytuacji nie mogłam mieć pewności, czy napotkany mężczyzna nigdy nie nazywa podagrycznika żadną inną nazwą niż – „ta zielina”. Jednak były i rośliny, co do których mogłam mieć taką pewność. Pojawiającą się w wielu *zielnikach* znaczącą dla rozmówców, często stosowaną, a nienazwaną rośliną była roślina znana przez botaników pod nazwą wrotycz zwyczajny (*Tanacetum vulgare*). Stosuje się ją, gdy krowie *coś [...] brakuje, albo takie powolne krew dostanie z czegoś* i przez to daje kwaśne mleko, jest *taka trawa*, którą koszą w *zimniokach*, jest ona wysoka, *tak żółto kwitnie i takie bobki ma u góry*.

Zdarzało się też, że rozmówca używał całej grupy roślin bez określania co to za taksony, np. mówił, że dla kobiet bardzo zdrowe są nasiodówki z suchych roślin, wchodzących w skład siana; po prostu trzeba pójść do stodoły i *natrząść* sobie trochę siana. Istotne jest to, że w ten sposób można stosować rośliny lecznicze zewnętrznie, rozmówcy podkreślają, że kiedy się je spożywa trzeba dobrze wiedzieć, co to jest tzn. umieć rozpoznać rośliny, przypisać im właściwości, a wcale niekoniecznie nazwać.

Wiele razy słyszałam o tym, że ktoś o zastosowaniu danej rośliny dowiedział się od sąsiadów lub znajomych z innych polskich wsi. Po wypróbowaniu takiej rady rośliny zajmują ważniejsze lub mniej ważne miejsce w *zielniku*. Przy przekazywaniu wiedzy czasem pojawia się nazwa

danej rośliny, ale wcale nie zawsze się tak dzieje, kiedy pokazuje się sobie rośliny w lesie, na łące, czy polu, nazwa ma znaczenie drugorzędne, istotne jest, żeby nauczyć się rozpoznawać nową roślinę.

Oczywiście nie zawsze tak jest, że Bukowińczycy mówią sobie o roślinach w chwili, kiedy je widzą. Czasem wspominają, że ktoś im powiedział o jakiejś roślinie, a oni teraz nie potrafią jej zidentyfikować i muszą spytać ponownie itp.

*K ok. 58 lat: [...] jakieś powiedziała różne, ale ja tego nie mogła zrozumieć co ona mi mówi, że bardzo na wszystko dobre, bardzo na wszystko dobre, w trawie żółty kwiatek jakiśka trochę wysoki. I nie rozumiała jech akurat, bo w trawie je dużo żółtych, i nie rozumiała kiere i tak się to zostało, może kiedy ją pójdę pytać, to będę znać, a tak to nie wiem.*

Martha Johnson jest zdania, że ponieważ TEK (ang. Traditional Ecological Knowledge, tradycyjna wiedza ekologiczna) jest wiedzą o charakterze oralnym, często trudno jest przekazać konstytuujące ją koncepcje i idee tym, którzy nie są nosicielami tej samej tradycji i doświadczenia (Johnson 1992: 14). Ja posunęłabym się o krok dalej do twierdzenia, że czasem jest ona trudna nawet do przekazania nosicielom tej samej tradycji i zdarza się, że wyłącznie wspólne doświadczenie może to umożliwić. Powiedziałabym, że często ma ona charakter nie oralny, a doświadczany wszystkimi zmysłami w konkretnym miejscu i czasie. Nawet jeśli rozmówcy używają różnych nazw na tę samą roślinę, albo nie używają nazw w ogóle, mają możliwość porozumienia, jeśli dzielą to samo doświadczenie.

*K ok 74 lata: A potem ten ściubryk, ale za to w Polsce nie wiedzą.*

*K 58 lat: Ściubryk, ściubryk, ściubryk [patrzy na mnie – I. K.-D.]*

*IKD: Nie wiem. [było to na początku badań jeszcze nie znałam tej nazwy]*

*K 58 lat: Ale co jest ściubryk? [pyta sąsiadki]*

*K ok 74 lata: Nie wiesz, a też z ogródka. To je też na tensiunie [rum. ciśnienie – I. K.-D.]*

*K 58 lat: Aha! te ciubki takie jak...*

*K ok 74 lata: Ja. [gw. tak – I. K.-D.]*

*K 58 lat: Ale to się dowie i tak i do prismaku do gołąbków.*

*K ok 74 lata: Ja, ja, ja.*

Słowem wywołuje się „dźwiękobrazy” (Macnaghten i Urry 2005), zapachy, znane na wsi historie związane z przedmiotem rozmowy, cały zestaw cech go identyfikujących. Zdarza się, że nie przynosi to efektu i roślinę trzeba pokazać.

Podawanie wielu nazw na tę samą roślinę w jednej w wsi, a nawet przez jedną osobę, nie jest czymś, co można spotkać wyłącznie na Bukowinie. To samo zjawisko opisuje np. Halina Peclowa we wsiach w Polsce (2001: 106). Nie tłumaczy tego zjawiska. W polskich wsiach na Bukowinie może się to potencjalnie wiązać z różnymi czynnikami. Jednym z nich jest wielość języków tam funkcjonujących – ogólnopolski, ogólnorumuński, gwara górali bukowińskich (różniaca się w poszczególnych wsiach), gwara ludności polskiej nie góralskiej (np. Kaczyka) i gwara rumuńska, a także kontakt z językami, które wpłynęły na gwarę górali bukowińskich (z językiem słowackim, ukraińskim, niemieckim) (Krasowska 2006: 90-92; Kłosek 2000: 176). Powoduje to, że ta sama osoba może znać nazwy o różnym pochodzeniu lingwistycznym. Przyczynia się do tego duża świadomość językowa, łatwość przechodzenia z języka na język. Badania Krasowskiej wykazały pewną dowolność i małą integralność językową gwary górali



bukowińskich (występowanie oboczności językowych w jednej i tej samej wsi), moje obserwacje wydają się to potwierdzać (Krasowska 2006: 148). Górale bukowińscy mają świadomość wielości nazw. Zdarzył mi się rozmówca, który pytał mnie, jak u nas nazywa się pewna roślina, bo chciał dodać nową nazwę do kolekcji nazw lokalnego taksonu, którą już miał w swoim *zielniku mentalnym*.

Innym czynnikiem wpływającym na obecność wielu nazw jednego lokalnego taksonu w *zielnikach mentalnych* jest wielość źródeł, z których pochodzi wiedza w nich zawarta (kontakty z członkami rodziny ze starszych i równoległych pokoleń, rzadziej młodszych) i sąsiadami, z książek, od lekarzy oficjalnej medycyny, z informacji na pudełkach z ziołami sprzedawanymi w aptece, rzadko z telewizji itp.). I tak nowe elementy *zielnika* pozyskiwane od lekarzy, z książek, apteki czy telewizji (źródeł dalszych od bezpośredniego doświadczonego postrzegania przyrody, bez bezpośredniego kontaktu ze środowiskiem i w sytuacji kiedy doświadczenie i tradycja wcale nie muszą być dzielone) zawsze miały nazwę. Te poznawane w bezpośrednim kontakcie ze środowiskiem, przez własne doświadczenie, czy kontakt z sąsiadami i członkami rodziny, wcale nie musiały być nazwane. Moim zdaniem należą one w jakimś sensie do różnych porządków oralnego i doświadczanego cieleśnie. Przeczy to w pewnym stopniu często spotykanym w literaturze koncepcjom, że nienazwanie świadczy o degeneracji wiedzy (por. Krupnik & Vakhtin 1997).

Dodatkowo ta wielość może być powodowana przez nie przywiązywanie dużej wagi do nazw roślin, które było charakterystyczne dla wielu spośród moich rozmówców. Może to powodować, że nazwy łatwo powstają i łatwo znikają. Miałam wrażenie, że przypominanie sobie nazw i to, że niektórzy czuli się zawstydzeni nie mogąc tego zrobić, było bardzo związane z moją osobą. W rozmowach między góralami bukowińskimi, których byłam przypadkowym świadkiem, szczególnie odbywających się na dworze, nazwy pojawiały się rzadko, częściej słyszałam opisy lokalnych taksonów, a najczęściej były one po prostu pokazywane palcem. O nie przywiązywaniu dużej wagi do nazw roślin może również świadczyć fakt, że lokalne taksony, rozpoznawane jako różne, bywają określane jedną nazwą, np. **jawor** – tak jedna z rozmówczyń (K. 35 lat) mówi na drzewo – klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) i na roślinę doniczkową, którą ma w domu (nie udało mi się oznaczyć tego taksonu), czy **kalina** – tak inna rozmówczyni (K. 31 lat) nazywa dwie różne rośliny ozdobne, które uprawia – hortensję ogrodową (*Hydrangea macrophylla*) i wilczomleczeńkę (Euphorbia milii).

Wszystkie wymienione czynniki wpływają na to, że w moich badaniach często pojawiały się nazwy użyte tylko przez jedną osobę. Doskonałym przykładem jest tu lebidka pospolita (*Origanum vulgare*) – powszechnie nazywana **dobra myśl** ewentualnie **dobra myśla**, lub z rumuńskiego **suvârf**. Tylko jedna rozmówczyni nazwała ją inaczej – **fioletowa druciana trowa**. **Drucianą trową** większość rozmówców nazywa dziurawiec (*Hypericum* sp.), podobnie robi i wspomniana rozmówczyni, z tym, że dodaje przymiotnik „żółta”. Spytana o nazwę **dobra myśl** stwierdziła, że o roślinie o takiej nazwie nigdy nie słyszała. Co ciekawe jej najbliższe sąsiadki, z którymi czasem rozmawia o roślinach, używają wyłącznie nazwy **dobra myśl**.

Nieznajomość nazw roślin, które są ważne w *zielniku*, może wydawać się dziwna, ale jestem przekonana, że wielu czytelników tego tekstu nie zna nazw roślin ozdobnych, które rosną u nich w domach na parapetach albo nadaje im swoje własne nazwy należące do domowego idiolektu. Nie zmienia to faktu, że mogą być bardzo emocjonalnie z nimi związani i mogą mieć one duże znaczenie w ich *zielnikach mentalnych*. W *zielnikach mentalnych* na Bukowinie właściwie nie ma samych nazw bez odpowiadających im roślin, zwykle jeśli ktoś zna nazwę, zna też roślinę, miał z nią fizyczny kontakt.

Z tym, że ważne dla ludzi mogą być rośliny bez nazwy, kontrastują opisy wiedzy o

roślinach, które często można znaleźć w literaturze. Jak choćby ten, w którym Geertz za Lévi-Straussem zachwyca się, że Indianie Pueblo „mają nazwy dla każdego typu drzew iglastych występujących na ich terenach, najczęściej tylko nieznacznie różniących się między sobą i, oczywiście, w żaden sposób niezwiązanych z materialnymi zainteresowaniami Indian” (Geertz 2005: 95). Pewnie dlatego, że czytałam wiele podobnych tekstów, których autorzy wyrażali zachwyt nad tym, że ludzie nazywają rośliny, moją uwagę przykuło to, że bukowińscy górale nie zawsze nazywają rośliny, a czasem nazywają je w taki sposób, że wcale nie ułatwia im to komunikacji. Zgadzam się z tezą Geertza, że w środowisku z drzewami iglastymi warto sporo wiedzieć o drzewach iglastych. Pytanie, czy wiedzieć znaczy nazywać? Moim zdaniem – nie. Wiedza „ucieleśniona” wcale nie musi być nazwana. Dlatego ja na znajomości nazw nie opierałam koncepcji dotyczących znaczenia roślin w kulturze. Coraz częściej odchodzi się od podchodzenia do studiów nad klasyfikacją wyłącznie z lingwistycznego punktu widzenia. Badacze zaczynają uznawać, że mogą istnieć kategorie nie posiadające nazwy – etykietki. Jak mówi Roy Ellen: „Ważne jest nie to, że coś ma określoną, przypisaną sobie nazwę, lecz to, że postrzegany obiekt jest rejestrowany nieustannie w czasie powtarzających się spotkań z nim, że doświadczenie to jest wzmacniane w czasie i przekazywane innym” (Ellen 2008: 4). Taksonomie i nazwy są pewnego rodzaju uproszczeniem bardzo szerokiej i zatopionej w różnych kontekstach, wiedzy.

### **Etymologia nazw obecnych w *zielnikach mentalnych***

Wielokrotnie pojawiającym się w badaniach, dotyczących wiedzy o roślinach i nazywania roślin, tematem są ludowe czy też lokalne etymologie (por. np. Peclowa 2001: 105; Szot-Radziszewska 2005: 116-123). Mnie też ciekawiło, jak bukowińscy górale wyjaśniają obecność niektórych nazw taksonów w swoich *zielnikach*. Jednak pytania o etymologię nazw roślin okazały się zupełnie nietrafione. Zastanawianie się nad źródłem nazwy, czy mówienie o jakiejś symbolice za nią się kryjącej, nie były elementami *zielników mentalnych* moich rozmówców. Dla nich one były wyłącznie nazwami. Zwraca na to uwagę Martin krytykując tendencję niektórych badaczy do nadinterpretacji znaczeń, kryjących się w czymś, co jest po prostu roślinnym imieniem (Martin 2007: 206).

### **Co z tego wynika dla badań etnobotanicznych**

Liczne cechy wiedzy zawartej w *zielnikach mentalnych* są dobrze widoczne w lokalnych nazwach taksonów. Indywidualność widać w wielości nazw, pod którymi dany takson funkcjonuje we wsi. Heterogeniczność, w tym że nazwy ogólnopolskie, ogólnorumuńskie, czy gwarowe, są stosowane w zależności od tego, z jakiego źródła poznało się takson, a także w znajomości kilku różnych nazw tej samej rośliny. Przywiązywanie wagi do doświadczenia uwidacznia się w obecności w *zielnikach* rośliny bez nazwy i z długimi, zmiennymi nazwami opisowymi.

Wydaje mi się ważne, by w badaniach etnobotanicznych nie skupiać się wyłącznie na tworzeniu spisów roślin, czy zbieranych, w sposób oparty wyłącznie na ustnym przekazie, klasyfikacji. Takie podejście bardzo redukuje naszą wiedzę i zrozumienie LEK danej społeczności. Na podanych przykładach widać, w jaki sposób zanurzenie w kontekście życia codziennego osób, których wiedzę się bada, zwiększa prawdopodobieństwo, że rośliny ważne, a np. nienazwane, bądź podawane pod wieloma różnymi nazwami nie znikną z opisu wiedzy.

Oczywiście bardzo łatwo w ten sposób można wpaść w pułapkę zbytniej szczegółowości, a tym samym niemożności wyciągnięcia jakichkolwiek bardziej ogólnych wniosków. Dlatego wielu badaczy, mimo świadomości wagi tego co nienazwane, wprost pomija to w imię większej ogólności i porównywalności wyników badań (por. Ellen 2008: 44).

## **Podziękowania**

Chciałabym bardzo serdecznie podziękować wszystkim mieszkańcom Pleszy i Pojany Mikuli za poświęcony mi czas. Mieszkańcom Pojany Mikuli jestem szczególnie wdzięczna za wprowadzanie mnie w tajniki codziennego życia na Bukowinie i miejsce w ich świecie. Przede wszystkim chciałabym wspomnieć Michała i Edka Kucharków oraz Agnieszkę Drozdek, których przyjaźń i okazane mi zainteresowanie i ciepło są dla mnie szczególnie cenne.

Dziękuję też wszystkim, którzy byli zaangażowani w powstanie tego artykułu.

## **Literatura**

Berlin B, Breedlove DE, Raven PH 1968. Covert Categories and Folk Taxonomies. — *American Anthropologist*, New Series 70(2): 290-299.

Berlin B 1973. Folk Systematics in Relation to Biological Classification and Nomenclature. — *Annual Review of Ecology and Systematics* 4: 259-271.

Berlin B 1992. *Ethnobiological Classification — Principles of Categorization of Plants and Animals in Traditional Societies*. — Princeton University Press, Princeton.

Duncan M 2005. Folk taxonomy of reef fish and the value of participatory monitoring in Wakatobi National Park, southeast Sulawesi, Indonesia. — *SPC Traditional Marine Resource Management and Knowledge Information Bulletin* 18 (August): 18-24.

Ellen R 2008. *The Categorical Impulse. Essays in the Anthropology of Classifying Behaviour*. — Berghahn Books, Nowy Jork i Oxford.

[FLORA EUROPEA (digital version), Royal Botanic Garden Edinburgh] <http://rbg-web2.rbge.org.uk/FE/fe.html> (27.06.2008)

Geertz C 1973. *The interpretation of cultures*. — Basic Books, Nowy Jork.

Ingold T 2000. *The Perception of the Environment: Essays in livelihood, dwelling and skill*. — Routledge, Londyn i Nowy Jork.

Johnson M 1992. Research on traditional environmental knowledge: Its development and its role. In: Johnson M (ed) *Lore: Capturing traditional environmental knowledge*. — International Development Research Centre, Ottawa, pp. 1-22.

Kłosek E 2000. Izolacja i transkultuacja w polskich wsiach Południowej Bukowiny. In: Feleszko K (ed) *O Bukowinie razem czy oddzielnie*. — Piłski Dom Kultury, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Piła-Warszawa, pp. 173-191.

Kłosek E 2002. Zróżnicowanie społeczno-kulturowe bukowińskich Polaków na podstawie środowiska wiejskiego południowej Bukowiny. In: Osekowski C (ed) Polacy z Bukowiny ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej. Materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK Żary 8-9 czerwca 2001 r. — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział Powiatu Żarskiego, Żary, pp. 85-94.

Kołodziejska-Degórska I 2008. „Zielniki mentalne” mieszkańców wsi Bukowiny rumuńskiej (Pojana Mikuli i Plesza). — praca magisterska dostępna w archiwum IEiAK UW.

Krasowska H 2006. Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne. — Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa.

Krupnik I, Vakhtin N 1997. Indigenous knowledge in modern culture: Siberian Yupik ecological legacy in transition. — *Arctic Anthropology* 34 (1): 236-252.

Krysiński W 2006. Uroki Bukowiny. Polacy na Bukowinie. Przewodnik Monografia. — Dekorgraf, Żagań.

Krysiński W 2006b. Uroki Bukowiny. Obczyna Wielka. Przewodnik Monografia. — Dekorgraf, Żagań.

Lévi - Strauss C 1969. Myśl nieoswojona. — PWN, Warszawa.

Łuczaj Ł 2008. Problemy taksonomiczne w polskich badaniach etnobotanicznych. — *Lud* 92: 43-64.

Macnaghten P, Urry J 2005. Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie. — Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Martin GJ 2007. Ethnobotany. A Methods Manual. — Earthscan, London.

Nadasdy P 1999. The politics of TEK: Power and the 'Integration' of knowledge. — *Arctic Anthropology* 36 (1-2): 1-8.

Nowak K 2006. Problem ludności „słowackiej” na Bukowinie w XIX i XX wieku. In: Kowalski Z, Krasowska H, Makar J, Strutyński W (ed) Bukowina: Tradycje i współczesność. — Związek Polaków w Rumunii. Dom Polski, Suceava, pp. 213-222.

Peclowa H 2001. Nazwy roślin w świadomości ludności wiejskiej. — *Acta Universitatis Wratislaviensis* 2282 Język a Kultura 16: 99-116.

Pieroni A, Quave CL 2006. Functional Foods or Food Medicines? On the Consumption of Wild Plants Among Albanians and Southern Italians in Lucania. In: Pieroni A, Price LL (ed) Eating and Healing. — Food Product Press/The Haworth Press, Nowy Jork, pp. 101-129.

Schmid ChK, Ellis D 1998. Methods work sheet 1: Ethnobotanical checklist. — The future of Rainforest Peoples programme, EU DGVIII: Papua New Guinea Working Group FRP-PNG. [http://lucy.ukc.ac.uk/Rainforest/Pac/ethnobot.doc\\_1.html](http://lucy.ukc.ac.uk/Rainforest/Pac/ethnobot.doc_1.html) (09.10.2007)

Sõukand R 2010. Herbal landscape. — Tartu University Press, Tartu.

Sõukand R, Kalle R 2010. Plant as Object within Herbal Landscape: Different Kinds of Perception. — *Biosemiotics* 3: 299-313.

Szot-Radziszewska E 2005. Sekrety ziół. Wiedza ludowa, magia, obrzędy, leczenie. — TRIO, Warszawa.

Tutin TG, Heywood VH, Burges DM, Moore DH, Valentine SM, Walters SM, Webb DA 1964-1980. *Flora Europaea*, Vol. 1-5. Cambridge and London: The University Press.

Wilson E 2002. Est' Zakon, est' i svoi Zakony: Legal and Moral Entitlements to the Fish Resources of Nyski Bay, North-Eastern Sakhalin. In: Kasten E (ed) *People and the Land: Pathways to Reform in Post-Soviet Siberia*. — Reimer, Berlin, pp. 149-168.

